



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

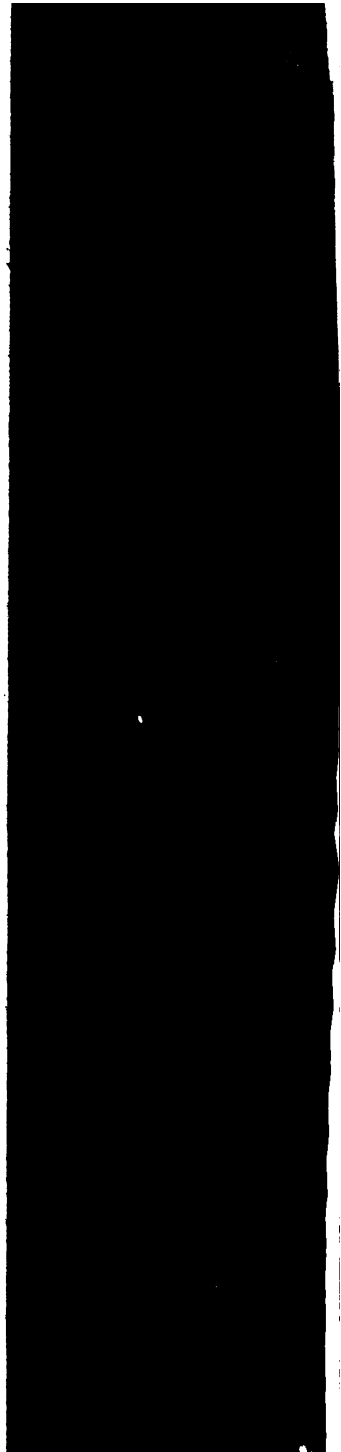
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

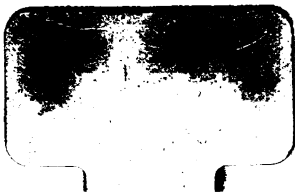
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



891.859  
L62811C

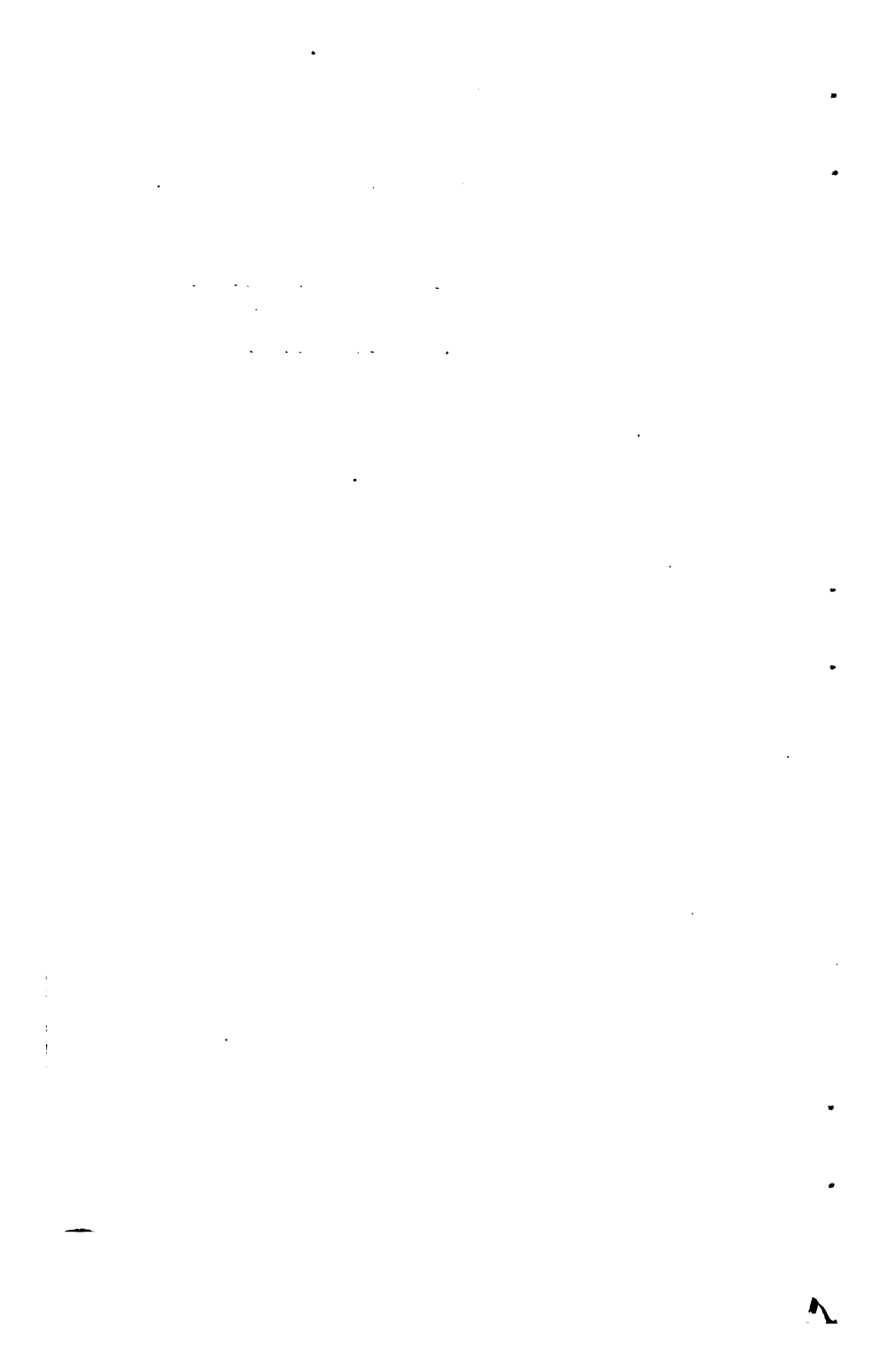
v.1





---

NEURASTENICY  
W LITERATURZE.







891.859  
L628 me  
v.1

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE  
pod zarządem Zygmunta Halacińskiego.

## I.

Każdy wielki artysta ma swój symbol.

Zdaje mu się, że go wysnuł z najgłębszych czeluści swojej jaźni, wykarmił najbardziej indywidualną treścią swojej duszy, stworzył niby Bóg z nicości, a jednak w rzeczy samej, dusza jego jest tylko czarodziejską latarnią, która pożyczyła sobie treści z życia społeczeństwa i odbiła je potem w fantastycznych konturach.

Wszystkie wielkie pomysły poetyczne mają swe źródło w stosunkach społecznych narodów — nawet taka imponująca, na wskrós mistyczna koncepcya, że Polska jest Chrystusem narodów, nigdyby się nie wyłoniła z piany mistycznego morza, gdyby — mówiąc słowami Krasińskiego Polska nadal hasała na zewnątrz na zewnątrz polu życia. Ale artysta wziął z zewnątrz tylko surową materię, a wykuł z niej najpotężniejszą syntezę ideową, jego synteza wraca do społeczeństwa, jako objawienie wieszczce, budząc do życia wszystkie myśli i uczucia, które dotychczas drzemały w podziemiach świadomości.

Poeta jest zawsze najbardziej typowym okazem swego społeczeństwa lub pewnej war-

stwy tegoż — w epoce wielkich rozkwitów kulturalnych są symbole poety „gościńcem irydianym“, łączącym cele milionów z poetyczną intuicją wieszczą.

Lecz w fazach, kiedy pękają przeżyte formacje społeczne, gdy idee i illuzye stworzone przez przeszłe pokolenia, rozbijają się o rafy nowych stosunków, gdy warstwy, które z górnymi hasłami zdobyły sobie polityczne władztwo poczynają tonąć w apatycznem materializmie życiowym, gdy dusze z polotem i temperamentem nie znajdują w swem najbliższem otoczeniu tego, dla czegoby żyć i działać warto, tedy dusza ludzka uderzywszy mackami o szorstkie kanty życia, cofa się z przerażeniem przed gwarem rzeczywistości do swych najmroczniejszych katakomb i zaczyna prąść ponure, mistyczne i rozpaczliwe koncepcye poetyczne.

A jak podróżny, zabłąkawszy się w dziewiczym borze, początkowo szuka znaków na ziemi i na niebie, któreby go wywiodły z tego labiryntu, lecz gdy stracił nadzieję już bezmyślnym galopem, aż do omdlenia, pędzi w paszczę zguby, tak dusza ludzka raz oderwana od życia społeczeństwa, raz straciwszy ten kompas, jakim jest czucie ze swym narodem, brnie w czeluściach nocy, zanurza się w mistycznych tajemnicach swej istności, wydyma swą jaźń do chorobliwych kształtów i siły wyssane ze społeczeństwa, marnuje w krwawych zapasach wewnętrznych. Atmosfera społeczna sprzyja tej

ucieczce od życia jak w epoce upadku Hellady sprzyjała rozwojowi neoplatonizmu, a w ostatnich czasach Rzymu gnała ludzi do klasztorów egipskich. Rewolucya francuska dała panowanie mieszczaństwu, ale nie ziszcila ani jednego ideału swoich poetów — Bajron umarł przed wskrzeszeniem „Hellady“, przed zjednoczeniem Włoch, przed elekeyą w Wersalu i na szczęście nie widział karykatur, w które się idea niepodległości narodów w rzeczywistości oblekla.

We Francyi przyszła do steru haute finance z militaryzmem, w Niemczech junkry z fabrykantami, w Skandynawii zamożniejsze chłopstwo, w Polsce dorobkiewiczowska szlachta paktująca z bankierami i głosząca hasło trójlojalizmu. W tej atmosferze rozkładowej nie mógł wytrzymać żaden szlachetniejszy i głębszy umysł; inteligencya musiała zdegradować się do roli heroldów panującej klasy lub wyrzec się wszelkiej ideologii.

I wtedy przyszedł Ibsen i obnażył ropiace się rany społeczeństwa — pokazał fałsz i kłamstwo i obłudy podpór społeczeństwa, komedję dzikich kaczek, rozezarowania Rosmersholmów, historyczne zwyrodnienie Heddy Gabler i spianie się Solnessa na zawrotne wierzchołki mistycyzmu.

Dusza ludzka już nietylko cierpiała jak za czasów Werthera, Manfreda i hr. Henryka, ona znużyła się i rozchorowała, ona w „Znużonych duszach“ wołała wielkim krzykiem o ratunek

z otchłani obłędu, rozstroju i zupełnej bezradności.

Ta poetyczna koncepcya Nietschego o wielkiej duszy samotnika, odpychającej wszystkie z zewnątrz narzucone wartości, potężnej jak siła przyrody, dyktującej społeczeństwu prawa, konała na „pełnem morzu“, jak ów bohater powieści Strindberga, lub wypaczyła się w praktyce jako apoteoza Bismarka i panującej klasy.

Powstaje reakcya przeciw pozytywizmowi w filozofii a materyalizmowi w sztuce, we Francyi rozwija się literatura psychologiczna, Ola Hanson głosi kult indywidualności, Edgar Poe wchodzi w modę, pisarze skandynawscy i rosyjscy nadają ton w niemieckiej literaturze. Indywidualność podeptana kopytami stosunków społecznych szuka przez reakcye w dziedzinie duchowej przestrzeni dla siebie, umysł zaczyna smakować w zagadnieniach psychologicznych, dusza usiłuje przekroczyć żelazne słupy postawione wiedzy przez naukę i społeczeństwo. Psychofizyologia jednostki, płci i rasy pogłębiły znajomość duszy ludzkiej, ale nie rozwiązały odwiecznych zagadnień metafizyki; w chwili rozstroju odczuwano wyniki wiedzy tylko jako rodzaj podrażnienia, co obudziło ciekawość ludzką, aby tem bardziej wydrwić bezsilność myśli krytycznej. Z hasłem bankructwa wiedzy rzucili się bankruci myśli na te nowe niewykarzowane dziedziny wiedzy; Huysmans zapuścił się w najgłębsze tonie natury ludzkiej, z których wzno-

szą się opętania płciowe, wizye i instynkty zniszczenia; rozpoczęło się masowe rozpasanie i wyuzdanie uczucia jako środek odurzający przeciw niezadowoleniu z życia. Dla nerwowych i przeczulonych ustrojów otwierała nowe horyzonty mistyka psycho-fizyologiczne, z dziedziny rzeczywistości, marnego życia z dnia na dzień, niesmaku i przesytu jakżeż rozkosznie było uciekać w kraj „absurdu“, upajać się fantazyami hipnotyczno-spirytystycznymi, szukać dla swych podrażnień symbolów, idealizować prawem reakcyi i „ressentymentu“ wszystkie psychiczne zboczenia, kokietować przez wstręt do rzeczywistości nawet z kuglarstwem i szarlataneryą.

Pogrobowe pokolenie romantyków rozwija się i przeżywa przedwcześnie, opadają pąki z drzew zanim porządnie rozkwitły a trupia paszczeka życia urąga szarą prozą rzeczywistości najgorętszym porywom egzaltowanych mózgów.

Nauka i poezya nie wystarcza, nuda wygląda z wszystkich kątów, tęsknota rozpięta piersi, walka o chleb wysysa najlepsze siły — rozpaczliwe wołanie o jakąś treść, o cel życia, o szczęście wydziera się z głębi duszy — i jeden za drugim wymyka się ze swej ciasnej izdebki, szukając w knajpie towarzystwa a w podnięciach zmysłowych surogatu miłości. Ale knajpa nie zastąpi żądzy czynu, dziewczyna z kwatery łacińskiej nie utuli tęsknoty miłosnej, życie anormalne zwichnąć musi równowagę psychiczną młodzieńca.

Człowiek czuje obrzydzenie do tego marginesu życia, a jednak powraca do niego upornie, gardzi alkoholizmem, a bez niego obejść się nie może, odtrąca dziewczynę ze wstrętem a jednak bez niej żyć nie może. Tak to są wszystkie tylko surogaty — nawet kiepskie — ale z tego zaczarowanego koła niema wyjścia w życiu dla złamanych i znużonych. Każdy z tych szlachetniejszych czuje, że musi albo zmarnować się w cyganerii literackiej, lub za cenę prostytucji ducha może zostać pastorem, adwokatem lub urzędnikiem... Chwilami zdaje mu się, że mógłby zginąć dla jednego z tych ideałów, które rozplamieniają dusze milionów, ale wola jego złamana jest i znękana, organizm niezdolny do walk zewnętrznych, dusza biedna i zwiędła — więc z obrzydzeniem odwraca się od życia, z wróblami i aniołami wzbija się pod chmury a wyrzuciwszy ze szalupy swego ja cały swój jad, zgniliznę i chorobę na świat, stwarza sobie iluzję, że się wyanielił, uduchowił i wyemancypował z pod spiszowych praw społecznego rozwoju.

Tylko zapomnieć, tylko nie myśleć, tylko nie słyszeć szatańskich kpin wyuzdanego mózgu! Mózg wchłonał w siebie doświadczenie wieków, pokoleń i cywilizacji, mózg personifikuje głos obowiązku i sumienia wobec społeczeństwa, mózg daje ból poznania, pracy i wiedzy, mózg jest najboleśniejszą tresurą ducha, więc rozkapryszony uczenie otwarty bunt podnosi przeciw mózgowi, dusza rezygnuje z wy-

siłku myśli, dusza kontentuje się już tylko reakcją a człowiek stacza się w ciemności z tą lubieżną rezygnacją, z jaką tonący po bezowocnych wysiłkach zaczyna się w topiel pogrążyć. A im głębiej się pogrąża, to tem dalej jest dna, bo życie duszy jest nieskończone, bo naga dusza nie zna wymiarów, bo dusza pozbawiona wszelkich zewnętrznych zapór, jak para traci sprężystość i zwartość i rozkłada się na atomy. Ponure wizye podnoszą się jak piana ze wzbudzonych fal, zaciera się granica między wrazeniem, przypomnieniem, snem i rzeczywistością, już żadna logika nie krępuje orgii rozpasanej duszy, a jedyną osią, około której ten chaos bezwiednie się skupia, jest jakiś zwyrodniały i chory instykt życiowy, najczęściej żądza płciowa.

To są narodziny nagiej duszy. Ta nowożytna naga dusza to już nie melancholia romantyków za błękitnym kwiatem, to nie spacer fantastyczny w czarodziejskim lesie w blaskach miesiąca i towarzystwie rozkapryszonych chochlików, Goplan, Tytanii i elf.

„Dusza — mówi Przybyszewski<sup>1)</sup>, nasz polski arcykapłan nagiej duszy — nie była nigdy delikatną, wstydliwą i rozmarzoną; to wybuch sił wulkanicznych, Jakóba wieczyste zapasy z aniołem; dusza to zaciśnięta pięść, która

---

1) Auf den Wegen der Seele. Berlin 1897, w prze-róbce polskiej w „Życiu“ 1898 nr. 42—49.



podnosi się w niebo i rozbija jego bramy — to krzyk, co całą naturę wzburza, huczący ból konającego olbrzyma, co słońce chciał ściągnąć na ziemię i był jego promieniami rażony. Ochocza tryumfująca dusza jest absurdum, kwadraturą koła, biczem z piasku; dusza jest ponurą gdyż jest namiętnością, łamaniem się sił, i chaosem wzburzonym żądzą płciową, szaleństwem, burzami rozwoju, bezgranicznym bólem rozdwojenia. Natura nie zna szczęścia...

Nagą duszę, oczyszczoną z wszelkich mętów przypadkowości, pochwyconą w samej istocie postanowili nam pokazać nowożytni artyści.

Droga mózgu, „droga biednych pięciu zmysłów“, nie mogła do tego celu powieść — więc zbuntowane uczucie kopnęło precz to nędzne, logiczne życie mózgu a modernisci wypowiedzieli wojnę racjonalizmowi w sztuce i nauce. Oli Hanson chodziło przede wszystkim o pogłębienie sztuki znajomością duszy człowieka, o przerzucenie punktu ciężkości z „panoptikonu“ wydarzeń zewnętrznych na pierwiastek subiektywny rasy, indywidualności, płci. Przybyszewski, gorący wielbiciel Oli Hansona, rozwinął tę reakcję przeciw materyalizmowi do symbolu walki mózgu z duszą.

Już w pierwszych swoich studiach p. t.: „Zur Psychologie der Individuums“ (1892) Psychologia jednostki. Chopin i Nietzsche — Ola Hanson — dał nam Przybyszewski nietylko głęboką, subtelną analizę wrażliwości psychicznej

nowożytnego człowieka, lecz zarazem apoteozę umysłu, w którym przeważają uczuciowe, nieświadome i instynktowne pierwiastki z ujmą dla logicznej i świadomej myśli. Indywidualiści i materyaliści wieku oświecenia, uważali jaźń ludzką tj. poprostu pewną historycznie określoną formę świadomości jako coś absolutnie danego, jako pewnik psychologiczny i z tego pewnika niby z kłębka wysnuwali teorye, stanowiące logiczną dedukcję pierwszego założenia.

Psychologia jednak wykazała, że to co nazywamy wolą i świadomością nie jest czemś niezmiennem, lecz jest rezultatem długiego łańcucha ewolucyi, której pierwsze ogniwa poczynają się w przejawach psychicznych zwierząt.

Między świadomą twórczą myślą a pierwszym czuciowym odruchem pierwszczy jest cała pośrednia drabina stanów psychicznych; życie psychiczne organizmu jest o wiele szersze niż zakres świadomych przejawów, jaźń jest tylko koralową wysepką wyrosłą nad falą nieznanych zjawisk, tajemniczych związków uczuć i instynktów. Trzęsienie ziemi, niepojęte jakieś falowanie wód, i ruch, a wysepka zapadnie się, lub rozłupi się — zaś wola nasza i świadomość stracą zwartość, rozszczępią się lub rozplyną się w chaosie nieświadomych wrażeń, uczuć, odruchów. Nowożytna psychologia, psychofizjologia, patologia i antropologia kryminalna pokazały nam świat o którym się nie śniło dawnym filozofom.

Nowożytny artysta ujrzał ten świat, i zdumiał się, uświadomił w sobie to co było bezwiednem na dnie duszy i sądził się wielkim odkrywcą, odurzył się haszyszem mroków duszy i zgniewał się na tych co nie omdlewają w ciemnościach. Dawny (racjonalny) mózg — mówi Przybyszewski znał tylko racjonalne związki i logiczne połączenia, podmiotowe zjawisko było dla niego identyczne z przedmiotem, świadoma myśl łączyła się tylko ze świadomą lecz nowożytna dusza odnajduje węzły łączące świadome obrazy z ich podziemnym światem uczuć i wszystkie rozstrzelone przejawy sprzęga w mistyczną ciągłość.

W nowożytnym umyśle ton nie musi się łączyć z tonem, lecz ton może wywołać wrażenie farby, ton może zakłąć widziadłowo nieskończonej perspektywy życia, farba może się stać koncertem — a wrażenie oka<sup>1)</sup> może wywołać potworne orgie na dnie duszy.

Dla mózgu — mówi P.<sup>2)</sup> — istnieje przedmiot tylko w czasie i przestrzeni, dla duszy istnieje bezprzedmiotowa, bezprzestrzenna i bezczasowa istota rzeczy. Mózg to materializm w zakresie wiedzy, to nauka o najmniejszym odporze siły, to psychofizyka, to socjalizm i niezliczone systemy ekonomiczne, które rodzą się,

---

1) W noweli Edgara Poe'go „The tell — tale heart“ bohater zabija jakiegoś starca, bo go „drażniło“ jego oko!

2) Na drogach duszy.

aby uszczęśliwić człowieka przez kolektywizm pracy, to sztuka bezmyślnego i bezdusznego motłochu — naturalizm. Dla mózgu dwa razy dwa jest cztery, dla duszy może być milion, bo ona nie zna przestanków ani w czasie ani przestrzeni. „Niepojęte dla mózgu dokonywa się w duszy, która obnaża wszystko z przypadkowości formy, w jakiej się ono mózgowi przedstawia“. Dusza jest organem obejmującym rzeczy nieskończone i bezobszarne, organem w którym spływają się ze sobą niebo i ziemia — organem mocą którego Katarzyna Emmerych zupełnie nie wykształcona kobieta — opisuje z dokładną, prawie archeologiczną ścisłością miejscowość gdzie cierpiał Chrystus i kreśli z fizjologiczną znajomością przedmiotu — Chrystusowe męki. Dusza to organ wizyonerskiej ekstazy i sonnambulistycznego jasnowidzenia, to organ najwyższego erotyzmu, w którym Rops tworzył swoje szatanizmy a Chopin sonatę B-moll... Dusza widzi tylko to co wieczne i nieprzemijające co od bieguna wieczności do drugiego płynie bez brzegu i kresu, co toczy się wieczyście po wieki i pokolenia“.

Od tego poglądu był już tylko jeden krok do metafizyki średniowiecznej i spekulacji romantycznej — rozéwertowano znów duszę ludzką na arystotelesowskie „władze“ i otrzymaliśmy z jednej strony organ myślenia — durny, głupi mózg“ (he! he! jak mówi Przybyszewski) a z drugiej jakiś tajemniczy zmysł wewnętrzny

dający nam objawienie nagiej duszy. Powiedziawszy zaś sobie raz, że dusza jest czynnikiem niezależnym od warunków zewnętrznych, mógł artysta upleść wspaniałe królestwo z mgły i uroić sobie, że majestatem swej twórczości wyzwolił się z pod wpływów społecznych i stał jako nowy, odrębny świat ponad mętami społeczeństwa.

Przychodziły halucynacje i kombinacje wrażeń a artysta wpatrywał się w nie jak w kłęby dymu swego cygara, zapominał, że dym idzie z cygara i szukał w dymie fantastycznych zyg-zzaków i form dla swych bezwiednych marzeń. Jakieś zewnętrzne fizyologiczne przyczyny zwichnęły harmonię organizmu — ale postrzegacz zajmował się tylko skutkami a nie przyczynami, więc te skutki podnosił do symbolu, a indywidualną organizację psychiczną do znaczenia absolutu.

Ten chory, nowożytny artysta z zamiłowaniem musiał się zająć symptomatami swej choroby i tak stanęły na porządku dziennym zagadnienia chorej jaźni i świadomości, zwyrodnienie instynktów, obłąkanie, psychoza, psychopathia sexualis itd. Punktem kulminacyjnym, około którego obracać się poczęła cała czuliwość osobnika stała się przedewszystkiem żądza płciowa, naturalnie nie ta żądza zmysłowa pierwotnego społeczeństwa gwarantująca normalny rozwój gatunku i najpiękniejszą poezję erotyczną — lecz zwyrodniały przewrotny instynkt

chorego człowieka, któremu społeczeństwo odjęło możność normalnego zaspokojenia swej płci, którego zatręła alkoholizmem i prostytutką, zwyrodniały instynkt z którego wyrosło dwupienne drzewo asketyzmu i wstrętu, z którego płyną wszystkie cierpienia całych warstw naszego społeczeństwa.

Pogląd modernistów na świat jest czemś w rodzaju „ressentymentu“ istot, którym brak właściwej reakcyi i zdolności do czynu, na-przód muszą oni zaprzeczyć tym formom rozwoju, którymi jako chorzy żyć nie potrafią, a następnie ze swej negacyi uczuciowej<sup>1)</sup> wybija bezwzględne wartości pojęciowe.

Takimi „bezwzględniemi wartościami“ są objawienia nagiej duszy. „W średnich wiekach — powiada Przybyszewski<sup>2)</sup> — odnajdujemy objawienia duszy przedewszystkiem w dziedzinie życia religijnego, w naszych czasach przejawia się dusza wyłącznie w stosunku wzajemnym obojga płci“. Średniowiecze stało w ogóle pod znakami panowania duszy<sup>3)</sup>. Ale panowanie duszy było ciężkiem i gniołącym, każdy jej objaw rozsadzał zawsze t. z. świadomość mózgową — psychoza jednostki udzielała się w średnich wiekach masom. Ludzkość zmęczyła się tedy tą

---

1) Nietzsche. Zur Genealogie der Moral.

2) Pro domo mea — wydane jako przedmowa do „De profundiss“ 1895.

3) Na drogach duszy.

ciągłą walką, zapragnęła wyzwolenia z bolesnych zatargów duszy i stworzyła sobie za pomocą mózgu błyszczące kłamstwo o szczęściu na ziemi, o możliwości racjonalistycznego rozwiązania wszelakich zagadnień.

Przyszłemu materializm encyklopedystów, nauki przyrodnicze i mózg poczęły święcić największe tryumfy a plebs mózgowy porósłszy w pierze wtargnął nawet w dziedzinę filozofii i sztuki. Zdala od tego motłochu są pomazańcy i wybrańcy, którzy prorokują nowe zmartwychwstanie umęczonej duszy, święci mistycy, którzy świat postrzegają nie okiem i słuchem „lecz tajemniczym organem duszy, tym syntetycznym organem, który widzi tylko wieczyste i nieznikome i podejmuje istotę duszy. Do tych proroków przyszłości zaliczał Przybyszewski malarza Muncha, rzeźbiarza Vigelanda, poetów Huysmansa, Maeterlinka, Verhaeren'a, Krainsa, Eckhouda, Hanssona — w Niemczech Dehmela i Schlafa — w Polsce nawet Przesmyckiego.

Objawienia tych nowożytnych mistrzów są wedle Przybyszewskiego błyskawicami otwierającymi nam wrota zaświatów. Duch ludzki ma w chwilach ekstazy widzenie swej transcendentalnej istoty, widzi wszechświaty wyłaniające się z materii kosmicznej, nieskończoną żądzę płciową nierozszczepioną jeszcze w czucie płciowe, wyczuwa szal i męki wszystkich faz ewolucyi. Ta wizyonerska ekstaza jest objawieniem na tle walki obojga płci — tych dziwnych istot, z któ-

rych każda inaczej odczuwa, inaczej myśli, jedna drugiej nie rozumie i zrozumieć nie może a jeżeli kiedykolwiek to się wydarzy, to li wtedy, gdy jedna istota gwałt drugiej zada“.

Przybyszewskiemu rozechodzi się już nie tylko o to, aby psychologią płci pogłębić znajomość indywidualności ludzkiej lecz za punkt wyjścia sztuki przyjmuje wyłącznie pewne stany uczucia płciowego i z punktu widzenia nastrojów wywołanych tem czuciem rozstrzuwa swój pogład na świat i naturę.

Antagonizm uczucia przeciw rozumowi wypacza się do walki zwyrodniałych stanów uczuciowych przeciw harmonijnemu rozwojowi władz umysłowych człowieka — naga dusza wypowiedzi walkę mózgowi jako symbolowi kultury i normalnego rozwoju ludzkości.

Wszystko co nie jest halucynacją tej zwyrodniałej duszy, jest wedle P. czemś brzydkim i małym, degeneracya jest genialnością<sup>1)</sup> neurastenien — jutrzeńką rozwoju umysłowego, — mózg instrumentem podłym, plebejskim, stworzonym chyba na to, aby dusza się nie prostytuowała przez zetknięcie z rzeczywistością... (Pro domo mea).

Całą kulturę zbudowały pół i ćwierć mózgi — cała cywilizacya stworzona w epoce reformacyi, rewolucyi i nauk społecznych jest tylko partaczną

---

1) Auf der Wegen der Seele...



próbą mózgu dla wyłamania się z pod rządów duszy. Jedynym rezultatem wszystkich rozpaczliwych wysiłków mózgu i myśli jest kompletne bankructwo wiedzy.

Spencer jest ograniczonym, miernym umysłem, psychofizyolodzy durniami, a encyklopedyści, Büchnery, Vogty i Straussy chyba — kretydami<sup>1)</sup>. Naturalnie, że postawienie w ten sposób tezy, zakrawa nie tylko na zarozumiałość<sup>2)</sup>, lecz jest zarazem historyczną niedorzecznością; sztuka modernistów nie wyskoczyła gotowa z głowy Zeusa lecz stanowi ogniwo w historycznym rozwoju; gdyby nie parę tysięcy uczonych, studia historyczne i ekonomiczne, psychologia i wiedza przyrodnicza, to żaden z nowożytnych psychologów-artystów nie doszedłby do tego kunsztu w odcyfrowaniu duszy ludzkiej, jak niektórzy z ich grona. Ciasnotą zaś jest, odmawiać logicznej, mózgowej pracy ducha ludzkiego wszelkiej twórczości — już stary Kant mawiał, że każdy system filozofii jest pewnego rodzaju poematem; taki Giordano Bruno, Spinoza, Kant, Hegel byli poetami, a cała historia filozofii, nauk przyrodniczych i społecznych jest wielkim poematem objawienia ducha ludzkiego. Każdy z nas umie ocenić doniosłość in-

---

<sup>1)</sup> Pro domo mea.

<sup>2)</sup> Skromność nie jest cechą p. Przybyszewskiego. Nietzsche jest wedle niego zerem, Strindberg wstrętnym paszkwilantem, Anunzio pornografem i t. d.

tuicyi w dziedzinie sztuki i wiedzy, jednak my wiemy także, że intuicya bez materiału dostarczonego z zewnątrz byłaby sztuką strategiczną wodza, który pod swą komendą niema ani jednego żołnierza.

Tak zwane objawienia, o których modernisci tyle mówią, są tedy jedynie spostrzeżeniami pewnych stanów psychicznych człowieka, spostrzeżeniami, które są bardziej lub mniej trafne, bardziej lub mniej subtelne stosownie do rodzaju talentu obserwatora.

Wszystkie fantazyje, symbole, rozumowania i wizye nagiej duszy są tylko fantastycznym odzwierciedleniem a często skarykaturowaniem wyników nowożytnej wiedzy.

Bez hipotezy Kanta-Laplace'a nie śniła by naga dusza o materji kosmicznej krzepnącej w gwiazdy, słońca i meteory — bez elementarnych wiadomości z dziedziny geologii i paleontologii nie widzieliby „wizjonerzy“ modernistyczni przedpotopowych paproci, ichtyosaurów, małpoludów i ludzi jaskiniowych... Czemu to też wizjonerzy w średnich wiekach nie odtwarzali sobie tak barwnie w drodze „anamnezy“ (sic!) przedpotopowej fauny i flory, jak n. p. choćby polscy modernisci?...

Zaiste, gdyby nie owa na wskrós materialistyczna teoria o drganiach eteru i powietrza, to naga dusza nie szukałaby tego punktu węzłowego, gdzie dźwięki i światło są jednym jeszcze nie różniczkowanym ruchem, a poeci nie słyszeli

by tak często barw i zapachów, nie widzieliby woni lub muzyki, nie wyczuwaliby fal świetlnych jako fale wodne lub smaków wódki jako wspaniałą symfonię<sup>1)</sup>). Nie ulega też wątpliwości, że nie jeden modernista jest często w tem samem położeniu jak ów król w bajce Andersena — musi widzieć muzykę i słyszeć zapach kwiatów, ażeby nie być głupszym od swych dworzan.

Z naukowego stanowiska nie można nawet na seryo rozprawiać się z iluzją, iżby dusza w swej wewnętrznej percepcyi dać nam mogła materyał, którego nie dostarczyło doświadczenie.

Przecenienie zaś pewnych chorobliwych stanów czuciowych na niekorzyść myśli twórczej i mózgowej, interesuje nas tylko jako charakterystyczny symptomat współczesnego społeczeństwa. Jednakowoż nawet iluzye poetów ubierają się często we spaniało symbole poetyczne, a krytyk nie zapominając na chwilę, że to fata morgana podziwiał równocześnie zachwycającą grę kolorów.

---

1) W À rebours Huysmansa!

## II.

„U mnie nie ma zazwyczaj żadnej akcji, gdyż opisuję jedynie życie duszy. Zdarzenia zewnętrzne są tylko kulisami duszy — takimi kiepsko pomalowanymi kulisami, jakie napotkać można w teatrzykach amatorskich na prowincyi.

Życie nie potrzebuje żadnych zewnętrznych zdarzeń do wywołania konfliktów. Wystarczy tu całkiem niepozorna myśl, która zwolna bierze człowieka całego w posiadanie i niszczy go do szczytu“.

Tak charakteryzuje Przybyszewski w „Pro domo mea“ swój rodzaj twórczości.

Tylko nasz autor zapomina, że te wrzasko niewinne myśli nie rodzą się ani w mózgach zwierząt, ani małpoludów, ani u człowieka przedhistorycznego, lecz tylko w duszy nowożytnego człowieka, nad którego głową szumią eony wieków rozwoju, po którym przeszły koła tysiąca lat historii, którego wytresowały przełomy społeczne i rewolucye ekonomiczne. Każdy z nas pokutuje za grzechy praocjów, przeżuwa myśli minionych pokoleń, przeżyć musi w krótkiej swego życia dobie całą ewolucyę ludzkości

z wszystkimi jej burzami, huraganami i pożogami. Jest to psychologiczny proces, zwany u Nietschego uwewnętrznieniem (Verinnerlichung).

Te sine pręgi zafarbowane nahajką szlachcica na plecach chłopca, bolą jeszcze dziś jego potomka, średniowieczne getto żyda wegetuje dziś w jego mózgu, te wielkie siły, bohaterstwa, energie, awantury co tryskały w średnich wiekach jak iskry z nabitej baterii, przeszły z fazy zewnętrznego ruchu w wewnętrzną energię. Wszystkie instynkty, które nie mogą się na zewnątrz wyładować, zwracają się na wewnątrz — bestya ludzka, zamknięta w ciasnej klatce, szarpie rozpaczliwie kraty swego społecznego więzienia.

Anormalny, klasowy rozwój kultury nie pozwolił zużyć tych sił dla celów kulturowych, więc te siły zmarnowane i nieużyte wysubtelizowały się na konflikty wewnętrzne, wytrącając człowieka nowożytnego za najłżejszym podmuchem z równowagi.

Energia ruchu zamieniła się na ciepło, jakby powiedział fizyk. Te konflikty jednak są zjawiskiem tak nawskróś społecznym, jak każdy inny fakt — nowożytna, chora dusza jest więc produktem historycznym — choć p. Gordon w „Dzieciach Szatana“ nazywa to zdanie idyotyzmem. Więc też nie gniewajmy się na naszego autora, że wspaniale swe spostrzeżenia z dziedziny uczuciowej subtelnie skonstruowanych alkoholików i monomanów umyślił sobie

uważać za objawienia nagiej duszy; jego nie obchodzą przyczyny pewnego stanu duszy, lecz ostatnia faza rozwoju danego osobnika, autor zezuwa z nagiej duszy szatę czasu, akcyi i miejsca i jak w tragedyi greckiej pozwala jej odegrać przed publicznością dopiero ostatnią tragiczną fazę. „Msza pogrzebowa“ (1893) jest taką tragedją nowożytnej duszy. Kolizye wewnętrzne rozsadziły już całą zwartość psychiczną człowieka, zatraciła się organiczna równowaga między zmysłami i władzami duszy, rozstrój nerwowy i alkoholizm zezarł jaźń, wolę i panowanie mózgu; wszystkie instynkty i żądze zakute w podziemiach świadomości wypęzły na wierzch a żądza zmysłowa stanęła na czele pogrzebowego pochodu poczynając szatański kiermasz zniszczenia. Cóż nas zresztą obchodzi przeszłość bohatera — był jak oni wszyscy kapryśny, przeczulony, lubieżny, rzucał się z całą tą chorobliwą zmysłowością neurasteników w objęcie kobiet, które w gruncie duszy jak każdy asceta i niedołęga nienawdził — oddziedziczył po ojcu zmysłowy temperament a od matki idealistyczną egzaltację, czuł się złamanym, pękniętym i szukał zapomnienia w alkoholu. A w „Mszy pogrzebowej“ śpiewa jego dusza sobie samej ostatnie Rekwiem. Złamał go konflikt między duszą a mózgiem, między płcią a myślą... „Am Anfange war das Geschlecht“, tak się poczyną ta biblia nowożytnej duszy. A ta potężna siła, co początkiem jest wszystkiego, co z nicości wy-

czarowała wszechświaty, co rzuciła w ruch materię, co rozfalowała eter i wtoczyła się w nieskończone formy ewolucyi — to żądza płciowa wiecznie lubieżna, wiecznie głodna, wiecznie spragniona nowych form rozwoju.

I nie spoczęła dopóty, aż w pierwoszczy znalazła doskonalsze źródło podrażnienia, potem rozszczepiła się sama na dwie odrębne płci — okrutna, brutalna dla wzajemnego zniszczenia tworząc istotę, któraby mogła wynaleść bardziej skomplikowane narzędzia orgji dla nigdy nie sytych demonów swej chuci.

Tak więc stworzyła sobie nareszcie mózg. To było największe arcydzieło jej lubieżności.

Poczęła go wygniatać i wyciskać, wykłęcała na wszystkie strony, wydeła go na organa zmysłowe, rozszczepiła pierwotną syntezę na tysiączne modyfikacje, przecięła węzły łączące je razem i majstrowała dopóty, aż jednolity świat wydał się pięciu i dziesięciu światami, aż tam, gdzie syciła się jedna dotąd pożądliwość, szaleć poczęły tysiące.

I tak narodziła się dusza.

Chuć pokochała duszę, wykarmiła ją własnymi piersiami, dała jej krew swą najserdeczniejszą, ale co było środkiem dla instynktu płciowego, stało się celem dla siebie. Mózg rozwinął się bujnie kosztem płci, potem nabrawszy mocy zbuntował się, dobijać się począł hegemonii, aż wreszcie zdeptał i pożarł żądzę płciową. Dusza oderwała się od macicy i stała się chorą

i słabą... Żyje jeszcze, gdyż wypila wszystkie soki żywotne z łona swej matki, przeżuwa treść, którą jej dał instynkt płciowy, produkuje formy i tony, które służyły zazwyczaj do rozkrzewiania gatunku, może stwarzać ekstazy i halucynacje, które dorównywują illuzjom płci. Lecz wszystko, co mózg na własną rękę tworzy jest funkcją zbyt kowną i bezpłodną — tylko sztuka jako specjalna choć zbyt kowna funkcya płci, jest żywotną i nieśmiertelną. „Więc dusza musi zginąć. Musi zginąć, gdyż wyszło we mnie źródło światła, bo jestem ostatniem ogniwnem w rozwoju mojej płci, bo fale tej ewolucyi płciowej nie mogą przepłynąć po mnie, bo jestem białą, miotaną wichrami pianą na szczycie jej ostatniej, wzburzonej fali, która się wnet rozbije o skały“.

A teraz bunt podnoszą wszystkie te komórki, włókna, atomy, nad którymi mózg samowładnie rządził, wydzierają się ze związku, który je cisnął, rozsadzają sztuczne tamy jaźni i odzyskują pierwotną swobodę i odrębne życie. Mistyczna oś, około której obracały się wrażenia, uczucia myśli, rozwiała się w nicosć. Myśli, wrażenia idą sobie fantastycznym luzem i gotują się do odprawienia szatańskiej mszy.

Mózg, który dotychczas obejmował rozmiary europejskie, szuka gigantycznych form świątyni Lahory, kombinuje egipską sfinks z chińskim smokiem, pisze piramidami, myśli sanskrytem, tym pniem macicznym wszystkich



języków — i hula w bezdennych nieskończonościach fantazyi. Jest centrum wszystkiego, syntezą Chrystusa i szatana. Muzykę wyczuwa jako jaskrawe światło, fiolet jako wsteczną falę, wszystkie wrażenia jako pierwotną jedność, nie rozprysniętą jeszcze w kolory.

I wizye przebytego życia przesuwają się jak nocne widziadła przed obumierającą duszą; ta żądza płciowa, co szalała z tęsknoty za swą drugą połową uzmysłowioną w kobiecie; kochał i tęsknił, ale w chwili przesyty kopnął precz kochankę; teraz leży ona martwa na katafalku, a on trupa plugawi halucynacyami żądz.

Cały ten wszechświat, to jedna kolosalna orgia żądz, Melitta, apokaliptyczna apoteoza chuci. Lecz przyroda wyczerpuje się, zaczyna oszczędzać. Już nie może być więcej marnotrawną jak ongi, kiedy rozkwitała szalonym przepychem przedpotopowej fauny i flory, dziś pracuje, jak biedne robaki ziemne, po ludzku — oszczędza wedle zasady jak najmniejszego wydatku siły.

Już nie tworzy więcej rybopłazów, ani olbrzymich mięczaków, ani drzewiastych paproci.

Śmieszna, mała, słabą trzodę produkuje teraz, wyczerpuje się w tworzeniu karlich bakteryj, które poronione jej dzieła łaskawie pożerają...

„Więc musi zginąć moja wielka, arystokratyczna dusza, bo jest za wielką, za majestatyczną, ażeby żyć w gromadzie z proletaryackiem

pokoleniem...“ — W powieści Przybyszewskiego „Im Malstrom“ spotykamy waryata Grodzkiego, który z okrzykiem mózg zeżałł moją płeć, strzela sobie w łeb. Mszę pogrzebową odprawia tedy neurastenik w ostatniej fazie swego rozkładu, słyszymy w niej imponującą spowiedź nowożytniej, chorej i na śmierć skazanej duszy. Ale nim ten moment nastąpi, to przesunie się przed nami cała jeszcze galerya wykolejonych artystów, alkoholików, histeryków i pyszałkowych geniuszów bez teki, których stwarza kopami współczesna cywilizacya. Wszyscy oni mają wspólne rysy fizyczne i psychiczne, ale jest cała skala przejść między czuciem chorobliwym a wprost zwyrodniałem, między psychozą, nerwozą i obłąkaniem. Czasem jest psychoza tylko subtelnym puszkiem na tle przeczulonej, mimozowatej i wrażliwej duszy, tylko delikatne nitki zwiastują czerw zwyrodnienia a wtedy słyszymy potężny krzyk bólu artysty, taką wspaniałą poezyę tęsknoty, jak w „Wigiliach“ Przybyszewskiego; chora dusza drapuje się w najwspanialsze symbole, wyobraźnia pnie się na szczyty prawdziwej poezyi, a w „Epipsychidion“ i „Jasných nocach“ zdaje się nam chwilowo, że słyszymy poświst skrzydeł „Króla ducha“.

Jednakowoż główną dziedziną twórczości Przybyszewskiego jest drobiazgowo studyowanie nastrojów, halucynacyi, symptomatów newrozy i histeryi; autor przestaje nawet symbolizować, nie bawi się w sentymentalizm, lecz jak chirurg,

upatrzawszy sobie chorą część organizmu, podnosi nóż sekcyjny i za chwilę rzuca kawał drgającego mięsa na stół. W „De profundis“ bohater nie śpiewa jeszcze „Mszy pogrzebowej“, ale zbliża się do niej potężnym krokiem; zanurzamy się w najgłębsze otchłanie zwyrodniałych instynktów, które człowieka wiodą do domu obłąkanych lub w paszczę śmierci. Nienaturalny instynkt płciowy brata do siostry opisany jest z taką brutalną drobiazgowością, że chwilami mamy wrażenie, jakby autor nowelizował tylko spostrzeżenia psychiatry, tu i owdzie rzecz zakrawa na to, co sam Przybyszewski nazywa u Annunzia pornografię — cały pomysł jest nawskróś wstrętny, ohydny, godny potworności Gilles de Rais Huysmansa, ale utwór tryska zarazem bogactwem obrazów, nastrojów i odcielenia i czujemy mimowolnie, że talent autora potrafił utrzymać się na granicy, gdzie prawie już kończy się sztuka, ale jeszcze nie poczyna dziedziina roboty rzemieślniczej.

Bohater neurastenik, siostra histeryczka, oboje od najmłodszych lat rozszarpywani chorobliwą przewrotną żądzą. Próżno walczą przeciw temu, febra i alkohol i rozpusta podkopują oporność organizmu, przewrotność żądz domaga się ofiary. Przychodzą potworne wizje płciowe, średniowieczny „succubat“, słaby mózg walczy nadaremnie ze zwyrodniałem uczuciem, aż wreszcie człowiek jest tylko narzędziem przewrotnej żądz. I zdaje się nam chwilami, że oboje wy-

skoczą na siebie, jak dwa zajadłe wilki, że rozszarpią się kłami swej nienawiści i rozpaczcy, ale przewrotne instynkty spoiły ich na wieki, jedno dotknięcie, jedno spojrzenie roznieca napowrót złowrogą namiętność.

Więc muszą do siebie należeć, należą do siebie i giną...

Bohaterami utworów Przybyszewskiego są wyłącznie tacy obłąkańcy, neurastenicy, alkoholicy; w kreśleniu nastrojów tych ludzi, halucynacyi, ekstazy płciowej, szału, febrzy a wogóle momentów charakteryzujących stan duszy neurastenika, zwyrodniałego pod względem płciowym, jest Przybyszewski mistrzem. Poza sferą jednak tego jednego typu nie zna Przybyszewski więcej świata; wszystkie jego symbole, obrazy, spostrzeżenia pochodzą z tego ciasnego skrawka życia; jego filozofia i pogląd na sztukę jest jedynie ideologią bardzo nielicznej i chorej grupy społecznej. Tak samo jak naturaliści gubią się w drobiazgach i analizie szczegółów życia, a nie są zdolni do żadnej idealistycznej syntezy, tak Przybyszewski zacieśnia swą obserwację do nielicznych zjawisk społecznego życia, i zamyka nas w zaczarowanym kole małych uczuć, niskich myśli, indywidualistycznych nastrojów. Dziwną ironią losu, jest Przybyszewski najzacieklejszym wrogiem naturalizmu, a jednak ze społecznego stanowiska jest sztuka modernistów tylko odwrotną stroną tego medalu, którego jedną stroną jest naturalizm.

Już się ma pod koniec kulturze burżuazyjnej, szaleją ludzie i bogi i biją fale proletariatu o okopy św. Trójcy.

Wszelki krytycyzm i szerszy pogląd logiczny jest ciosem dla tartuffowskiej ideologii, na której się opiera współczesny ustrój, wyrazem zaś tego nawskrós materialnego interesu jest pozytywizm, odrywający ducha od zbyt śmiałych konstrukcyi, naturalizm więżący sztukę w klatce szczegółów a zamykający przed nią szersze horyzonty — dekadentyzm i symbolizm, odprowadzający zakusy umysłów z idealnych dziedzin w sfery mistycyzmu i obłądnych halucynacyi. Tak jak kreciej robocie romantyków niemieckich zwalczających rewolucyę przyklaskiwał brudny mob reakcyi, tak dzieła dekadentów budzą entuzjazm przedewszystkiem w gronie histeryczek i neurasteników tj. córek i synów reprezentantów najbardziej praktycznego materializmu i naturalizmu. Literatura modernistów znajduje odbyt w sferze próżniaczej burżuazyi — ta arystokratyczna publika, której szuka Przybyszewski, jest nader wątpliwej wartości, a w buduarach dam z półświatka znajdują się z pewnością obok dzieł pornograficznych à la Afrodyte także pikanterye „dzielnego Polaka“.

Zwyrodnienie, neurastenia, histerya i kapryśność czynią spustoszenia w szeregach warstw próżnujących, nie dziw więc, że te sfery garną się najchętniej do literatury neurastenicznej, choćby za cenę tego, że przyjdzie im od czasu

do czasu przeczytać takie nawskrós poetyczne utwory, jak: „Wigilie“, „Nad morzem“ i t. d. Paradoksalność Przybyszewskiego tak tej publikacji nie odstręczy, jak nie odstręczył genialniejszy Nietzsche; paradoksalność i halucynacje nagiej duszy stanowią pożądaną ideologię dla bardziej dziś w praktyce trzeźwych choć coraz jeszcze historyczniejszych pp. Idalijskich i pp. Fantazyjnych...

Jak to wygodnie stroić każdy kaprys w pozę „objawienia“ nagiej duszy, każdą brutalność w etykę potężnego instynktu, każde niedołęztwo w dumną pogardę życia, jak to wygodnie widzieć w każdej kobiecie demoniczną nierządnicę, w każdym lubieżniku szatańskiego satyra!

Kokota burżuazyjna staje się nagle „kosmiczną potęgą“, lub nałożnicą szatana, a alkoholik, wyrzucający dziewczynę po rozpustnej nocy, jakimś zajmującym übermenschem...

Zaratustra, niosący ogień ludziom, nagle zamienia się na linoskoczka: sztuka dla sztuki staje się zabawką dla znudzonych indywidualistów... Lecz poecie i ptakowi nie wolno się zamknąć w klatce jednej sfery; wyśpiewają oni nam czasem takie cudowne tęsknoty, jak ów artysta w „Wigiliach“, ale ich twórczość i fantazyja uderzą o kraty i pokaleczą się i poczną się wlec z polamanami skrzydłami. Talent, fantazyja i twórczość Przybyszewskiego siedzą w klatce podobnej jednostronności. Ten znakomity dyalektyk, który w swych „Na drogach duszy“ umie z ta-

kiem mistrzostwem sugerować czytelnikowi wiarę w objawieniu sztuki Vigelanda i Muncha, ten niemilosierny psycholog febry, wizyi i tęsknoty płciowej zasklepił się w ciasnej sferze nielicznych spostrzeżeń, niby botanik, co przez całe życie tylko pręciki kwiatów studyował — podobnie jak ów botanik zna on tylko jedną postać życia — obaj nie stworzą syntezy, obejmującej całego człowieka i całe społeczeństwo.

Przypatrzmy się typowi człowieka, jakiego nam dał Przybyszewski w trylogii „Homo sapiens“.

---

### III.

## HOMO SAPIENS.

Über Bord.  
Unterwegs.  
Im Malstrom.

Homo Sapiens przyszedł na świat po Fauście, Don Juanie, Roli, hr. Henryka i Znużonych duszach. Społeczeństwo postarzało się i zmęczyło, już nie tworzy wielkich tytanów myśli i czynu, lecz wyczerpuje się w tworzeniu „karlich bakteryi“, które przeszłe jego dzieła łaskawie pozerają.

Wieki złożyły się na rozwój tego typu, wchłonał on w swą duszę wrażenia milionów pokoleń, wdarł się we wnętrze przyrody, przecierpiał historję ludzkości, stał się jasnowidzącym sicut deus — ale szczęścia nie znalazł. Rozszerzył się zakres jego władzy nad przyrodą, ale zmniejszyła się harmonia wewnętrzna, wytworzyły się myśli, dążenia, ideały — ale powstał rozdźwięk między wnętrzem a światem zewnętrznym, między społeczeństwem a jednostką.



Pomiędzy odruchowymi czynami pierwotnego człowieka a motorami mózgowymi, wciśnęła się tama świadomości i kulturalnej woli, rozsadziła półświadomą harmonię duszy i uświadomiła przeciwieństwo między podmiotem a przedmiotem. Ilekroć przeżywała się jakakolwiek formacja społeczna, to to przeciwieństwo wybuchowało jasnymi płomieniami i ubierało się w ideologię filozoficzną, religijną lub mistyczną. Dopóty wrzało wartkim prądem życie historyczne, to mistyczne tęsknoty znajdowały ujście w czynach bohaterskich panującej klasy i religijnej rezygnacji warstw uciemnionych.

Przyszła rewolucja i zmiotła z powierzchni całą przeszłość historyczną.

Wytworzyła się nowa formacja ekonomiczna, ustrój kapitalistyczny, którego tendencją jest uproszczenie wszelkich stosunków społecznych do walki kapitału z pracą, tej matematycznej formułki, powtarzającej się zasadniczo na całym globie ziemskim. Feudalno-rolniczy ustrój skazywał wprawdzie masy na jałową wegetację, ale za to pozwalał garstce żyć pełnią życia historycznego i cywilizacyjnego a wszystkie siły duchowe umiał zużywać dla wielkich fantazji historycznych, pomysłów religijnych, polotów poetycznych.

Przyszli dorobkiewiczze i mieszczaństwo, a dawny świat upadł lub wejść musiał w kompromisy z dorobkiewiczami. Walka o wolność polityczną była ostatnim bodźcem ideologicznym

klas historycznych; potem przysła proza, szara proza, konsumpcya nagromadzonych kapitałów, kontentowanie się najbliższymi interesami, filozofia pozytywizmu, literatura naturalizmu, ograniczenie widnokregu duchowego do pozytywnych celów jednostki gospodarczej. Powoli zacierają się antagonizmy między szlachtą a mieszczaństwem, nowi barbarzyńcy przyjmowali kulturę swoich poprzedników, zanosilo się na wygodny spokój, gdyby nie jedno ale...

Warstwy dotychczas bierne obudziły się z długiego snu, proletaryat fabryczny stworzony przez ustrój kapitalistyczny, rozwinął nowożytną, imponującą organizację — coś w rodzaju pierwotnej organizacji kościoła — pociągnął za sobą masy i w imię nowych ideałów począł bić wyłomy w ustroju kapitalistycznym. Powstały dwa odrębne światy nie połączone żadnym pomostem kulturowym, a pomiędzy tymi walczącymi obozami, jak pomiędzy niebem a ziemią, znalazła się cała kategoria inteligentnych jednostek, związanych kulturowo i ekonomicznie z interesami klas panujących, a ideologicznie z dążeniami młodych, dobijających się o światło i wolność, warstw ludowych. Idealniejsze i zdrowsze jednostki z inteligencyi nie zawahały się ani na chwilę, przeszli oni do obozu Pankracego a ich żądza czynu i polot myśli znalazły ujście w walkach politycznych i formułowaniu ideologii dla postulatów społecznych. Ale pozostały jednostki przeczulone, wrażliwe, kapryśne, które

wszystkimi tętnami należały do dawnego świata a choć jak hr. Henryk odczuwali całą zgrzybiałość przeżytych form cywilizacji, to jednak nie mogli wczuć się i wżyć w ideały tych szarych, plebejskich, niewolniczych mas, po których karkach deptali ich przodkowie. Chwilowo mógł ich pociągać urok nowości, pewna chorobliwa ciekawość, buffonada i fantazyja, ale skoro te sympatyje wymagały pewnych ofiar, to przemagały wstręty klasowe i tradycje historyczne, a zblakane owieczki powracały do dawnego stada.

Niema wybitniejszego artysty i człowieka, któryby podobnej fazy nie przeżył. Przybyszewski był redaktorem socjalistycznej gazety robotniczej w Berlinie i t. z. „płatnym agitatorom“. Lecz nie dla wszystkich był powrót możliwy, nie dla wszystkich było miejsce przy stole klas uprzywilejowanych. Minęły czasy minnesängerów i poezji, życie nie znosiło ich fantazyji, mieszczańskie stosunki krępowały ich polot i jeden po drugim zstępował z wolna z hymnu do prostej powieści... Często zmuszało już samo zamieszanie w komforcie życiowym do duchowej prostytutcy, ale pozostał w duszy robak niezadowolony, którego stłumić nie można było. Nerwy były zresztą zniszczone anormalnym życiem studenckim, to wywoływało potrzebę nowych podniet, szukanie zapomnienia w rozpuście i alkoholu. Bohater w „Homo sapiens“ powiada raz, że alkohol jest surrogatem tych wrażeń,

jakie nam dawały wieki historyczne. Bajroniczni bohaterowie piją wino, Musset pije absynt, znużone dusze połykają koniak, Gilles de Rais urządza sobie aż symfonie z wódek, bohaterzy Przybyszewskiego są wszyscy alkoholikami.

Dr. Kwaale (w „Znużonych duszach“) mówi: Naprzód rujnujecie sobie nerwy, potem chorujecie, potem stajecie się pessimistami i krzyczyście: „świat jest pustynią“. Przybyszewski zapewnia, że zwyrodnienie jest tylko głupim słowem, degeneracya jest bardziej istotnym czynnikiem kultury, niż to, co nazywamy zdrowiem moralnem. Lecz biedacy w „Dzikich kaczkach“ nie są już więcej pessimistami, oni mają prócz wódki także kłamstwo życiowe a pijaczyna kandydat jest dopóty zadowolony, dopóki się ma za demona. Bajronizm rewolucyjny się przeżył, trzeba było nowej ideologii, czy też kłamstwa ideowego dla tych znużonych dusz, niezadowolonych, chorych, rozkapryszonych, przykutych żelazną obręczą do jarzma ustroju kapitalistycznego a obumierających z nudy w tym szablonowym świecie. A wtedy przyszła poetyczna koncepcya o übermenschu, ta apoteoza Der blonden Bestie, przeniecowanie wszystkich wartości, teoria olśniewająca głębią paradoksów i świetnością dyalektyki, dająca treść duchową wyjałowionym mózgom, w praktyce nieszkodliwa, bo apologia klas panujących, w zastosowaniu wygodna, bo jak powiada Gordon w „Dzieciach szatana“, to przeniecowanie wartości odbywa się tylko na

papierze. Nitschianizm postawił geniuszom bez teci złoty most między praktyką życia a fantasmagorią übermenscha.

Jak psy po ulicach Konstantynopola poczęli biegać po całym świecie übermenschowie z rozczochną wiechą, z ust puszczejący paradoksy Zaratustry a w praktyce życia zwalczając brutalnie wszystkie ideały „stada i mas szarych“. Dla artystów był nitschianizm dalszym etapem do rozbrykania i rozpasania indywidualizmu aż do granic szaleństwa. Nadezłowiek Nietschego był drapieżny i gwałtowny, ale zarazem szczery, śmiały i otwarty, gardził kłamstwem i obłudą, brzydził się chorobami i alkoholizmem, miał zdrowe nerwy i silne mięśnie. Nadezłowiek Strindberga był wątły i wrażliwy, ale miał zato potężny mózg, którym rządził samowładnie nad przyrodą; była w nim dusza i wiara w potęgę rozumu, nie był nigdy podłym a współczuwaliśmy z nim silnie nawet w chwili upadku.

Übermensch Przybyszewskiego jest rozkapryszonym neurastenikiem, któremu tylko własne widzimisię daje patent na nadezłowieka, nie szuka on już „drog do nadezłowieka“, lecz odnajduje go w swoim własnym, brzydkim, chorym „ja“.

Mózg i wola straciły panowanie nad tymi nawskróś chorymi nerwami, dyalektyka doprowadziła już każdą teorię ad absurdum, dyletanctwem torował drogę wierze w bankructwo wie-

dzy, a dusza rozboleła na śmierć, rezygnowała z wszelkiej pracy myśli i rozplýwać się poczęła w kapryсах.

Organizm podminowany neurastenią, wola rozbiła chorobliwą kapryśnością, mózg wycieńczony manią wielkości, zmysły zwyrodniałe nadużyciami, zmysłowość sparodyowana na lubieżność i przewrotność płciową, z takimi przymiotami prezentują się ludzie i ideały poetów u schyłku stulecia. Neurastenia i zwyrodnienie wymagają coraz silniejszych podrażnień, tak jak morfinista coraz silniejszych dawek; kaprysy neurasteników nie są już tak niewinne jak np. Płoszowskiego — Gilles de Rais dla zaspokojenia swej przewrotnej żądzy, zarzyna z wyrafinowaniem okrucieństwem dzieci (na szczęście wraca En route na łono kościoła!) Falk bohater „Homo sapiens“, dla ubawienia się wywołuje strejki, Gordon (w „Dzieciach szatana“) podpala, rabuje, morduje. Ci młodzi dekadenci kokietują z anarchizmem, bomby drażnią przyjemnie ich nerwy, każdy anarchista może liczyć na kolosalne powodzenie u histerycznych dam Paryża. Henry jest wedle Przybyszewskiego, jednym z największych ludzi stulecia; książka „Na drogach duszy“ jest już otwartą apoteozą histeryi i neurastenii. Naturalnie, że kapryśność prowadzi do pościgów za oryginalnością i nadzwyczajnością; dyletanckie traktowanie zjawisk hipnotycznych prowadzi do sportu z magią, do

szatanizmu, do hipnotyzowania ludzi pikanteryami średniowiecznych zabobonów.

W przedmowie do książki Juliusza Bois: „Le satanisme et magie“ — zapewnia Huysmans na seryo, że do dziś dnia odbywają się msze szatańskie, giną hostye z kościołów, w la Bas czytamy o szatanie, succubacie, incubacie, o celebracyi mszy szatańskiej, palladystach i t. d. i t. d. Typem kobiety jest zawsze histeryczka na pół prostytutka, napół czarownica średniowieczna, Huysmanowska madame Chautelouve, Lombrowska urodzona nierządnicą „das Genital und Zeugungsthier“, jak Przybyszewski nazywa kobietę.

Nawet słynne rewelacye świątobliwego Leona Taxil'a, który najpotworniejszymi bajkami<sup>1)</sup> wziął na kawał łatwowiernych, a potem wydrwił ich niemiłosiernie, nie zmniejszyły neurastenicznej kokieteryi z szatanizmem.

Przybyszewski daje nam Synagogę szatana (w „Życiu“) i na seryo opowiada — o palladystce Miss Dyannie Vaughan w Anglii<sup>2)</sup>. „Homo sapiens“ to na wskrós zwyrodniały potomek owych wielkich tytanów myśli, co wydzierali niebiosom ogień, wspaniali w swej pozie, z weltschmerzem w duszy, umierający po bohatersku na stosie swych nieziszczonych ideałów. Neurasteniczni bohaterowie chorują na nie-

1) Le diable au XIX. siècle.

2) Postać zmistyfikowaną przez oszusta Taxila.

bezpieczną manię wielkości, a są mali, nie uznają żadnych społecznych cudli, a żyć nie umieją; nawet umrzeć nie potrafią estetycznie. „Znużone dusze“ szarpia i rozrywają swe wnętrza, cierpi także Nagel w „Misteryach“ (Hamsuna), ale cierpi sam, i nie pożąda katuszy bliźniego; bohaterzy Przybyszewskiego rozszarpują się nie tylko sami, ale przedewszystkiem pastwią się nad otoczeniem. Pastwią się nie tylko ze zemsty — ale z miłości, zazdrości, nienawiści, niepokoju, namiętności. Tak wściekły zwierz biegnie galopem i z bólu kąsze każdego, co mu się pod ząb nawinie, zaś ci neurastenicy paleni gorączką, szarpani newralgią szukają upustu dla swego niepokoju w najprzewrotniejszych sensacyach.

Wszystko jest u nich sensacją, łotrstwo kłamstwo, tchórzostwo, pijaństwo — a nawet poza na uczciwego człowieka.

Eryk Falk szukał estetycznych wrażeń we walkach proletaryatu, lecz satysfakcyi w nich nie znalazł; mózg był za nadto wyuzdany, żeby się przejąć postulatami obcych ludzi — „parobków“ jak on lud nazywa. Uczciwa i twarda praca w organizacyi nie ma uroku dla tego rodzaju panów; dopóty spiskowano i sztyletowano, to można było tam polechtać trochę swoje nerwy, ale celowe i prawidłowe działanie nudzi ich i odpycha. Przybyszewski mówi z nietajoną nienawiścią o społecznym ruchu proletaryatu.

Bohater powieści „Homo sapiens“ zaczął żyć bardzo wcześnie; już w 12-tym roku „uro-



dził się w nim mężczyzna<sup>1)</sup> zaś jako student robił Falk experymenty à la disciple.

Rozpusta, alkoholizm, cygańskie życie, hulanki nocne rozstroiły przedwcześnie jego nerwy, cierpi na febrę i na przeczuloną wrażliwość.

Żadna norma, żaden dogmat, żadna zasada nie kępuje jego czynów, rozpasany mózg wy-filozofował sobie teorię o nieograniczonym cezaryzmie woli, o bezwzględnem prawie „pana“ do wyżycia się, do szerokiego zaspokojenia wszystkich instynktów, kaprysów i urojeń.

Ale ten rozkapryszony bożek wychował się w kulturnem społeczeństwie, wieki cywilizacyi wtłoczyły mimowolnie w jego duszę świadomość tego, co jest społeczne a co jest antyspołeczne, tego co podkopuje pożyte ludzkie, a tego, co je utrwała, poprostu tego co się wulgarnie nazywa złe lub dobre, jednym słowem i on ma sumienie, das schlechte Gewissen, jak mówi Nietzsche. To sumienie jest u Falka jak owe zwyrodniałe organa u niektórych zwierząt; ono jest i przypomina się, że jest, ale na nie się nie przydaje, ono jest w stanie zaniku, ono nie stanowi już żadnej grobli przeciw rozbrykanym instynktom człowieka. Ono jest dziś tylko upiorem, i zjawia się co noc z niemym wyrzutem, aby dręczyć za to, co już się więcej odstać nie może. Stąd Falk odczuwa sumienie jako

---

1) Tak samo bohater „Mszy pogrzebowej“ i „De Profundis“.

złośliwość natury, jako coś zupełnie zbytecznego, on nie uznaje jego racyi bytu, on uważa wraz z Nietschem sumienie za chorobę, za tęsknotę króla pustyni, którego do klątki społecznej zamknięto i którego instynkty kaleczą się o kraty jego więzienia. Więc Falk popełnia wszystko czego zapragnie już nietylko jego instynkt, ale najłżejszy kaprys, znajduje formułkę uświęcającą każde podeptanie praw swoich bliźnich a dopiero po senszacyi przychodzi przesyt a sumienie gryzie uporeczywie jak mysz włókna mózgowe. I czemu i przed kim ma on odpowiadać, kiedy on nie uznaje ani potęg tradycyjných, ani kulturnych, ani społecznych? Gdzież logiczna lub uczuciowa racya jakiegokolwiek imperatywu i prawa na ziemi! Jego mózg, to przecież kiepski, bezwartościowy przyrząd do rejestrowania faktów, ale motorami jego czynów są tajemnicze, bezwiedne siły duszy, przyrodzone instynkty, naga indywidualność, rządząca człowiekiem wbrew jego woli i bez jego woli, zaś mózg przypatruje się tej zabawie i co najwyżej robi zapiski. Z pod progu świadomości wynurzają się od czasu do czasu nieprzewidziane formacje uczuć, one nadają kierunek myślom i czynom człowieka, a świadomość tych mistycznych stanów wpada jak błyskawica w ciemną noc duszy. I wiecznie ten bolesny antagonizm między myślącym mózgiem a nagą duszą, wstrząsaną dreszczami odwiecznej żądzy twórczej. (Przybyszewski traktuje nas ustawicznie symbolem

walki duszy z mózgiem, jak panna Luiza cały wieczór tymi samymi sucharkami.) Każdy autor daje nam w swym bohaterze część swojego ja; jeśli nie identyfikuje się z nim, jak Mickiewicz z Konradem, to przynajmniej idealizuje go, jak Sienkiewicz Płoszowskiego. Przybyszewski sympatyzuje też ze swoim Falkiem, zapewnia nas ciągle, że jego bohater jest geniuszem, opowiada o uroku, jaki wywierają myśli, czyny. rozumowanie Falka na otoczenie. Ale my chwilami wierzymy Tetmajerowi, że jego Rdzawicz jest genialnym artystą, ale nigdy nie zrozumiemy, czemu Falk ma być „übermenschem“; uważamy go poprostu za kapryśnego, zarozumiałego, zwyrodniałego dyletanta, który jak hr. August Mańkowskiego pozuje przed sobą na geniusza, ale w rzeczywistości jest dla wszystkich śmieszną figurą. Jeszcze do tego stopnia żadne społeczeństwo nie upadło, aby Falkowie mogli być ideałem i bożyszczem otoczenia; chodzą oni, co prawda po świecie, ale nie imponują ludziom nawet na tyle, jak ongi bajroniści, jeśli pchają się na publiczną widownię, to ich wyrzucają za drzwi, jeśli popełniają waryactwa, to ich zamykają do domu waryatów. Musimy tedy wierzyć na słowo autorowi, że Eryk Falk jest genialnym człowiekiem. Narzeczona przyjaciela jego Mykity p. Iza Perier ogromnie wiele o nim słyszała i chce go koniecznie poznać. Mykita nazywa się tylko mykita, więc sam zachęca Falka: „Ty Eryk, staraj się być bardzo zajmującym, bo mię

zblamujesz“. Falk ulega urokowi Izy, stara się jej przypodobać, a zaraz po pierwszym poznaniu zawiązuje się między nimi milczące porozumienie. Ona podziwia jego gryzący dowcip, wy-czuwa „głębłą myśl“, dumna jest, gdy Falk w kawiarni olśniewa wszystkich swymi paradok-sami, pochwytuje z bijącą pierśią jego wywody o misteryach duszy. Mykita jest mniejszy od niego fizycznie i duchowo, więc musi ustąpić mu miejsca (Über Bord). Zresztą Falk ma swoją teorię; dusze ich jeszcze przed powstaniem świadomości stanowiły syntezę, teraz przypomi-nają sobie swą mistyczną jedność, więc ciągną ku sobie, muszą się stopić, a żadna siła ludzka ani skrupuły durnego mózgu nie wydołają po-tędze sił kosmicznych. Iza poddaje się z całą namiętnością nowemu uczuciu. Mykitę, co pra-wda, nigdy nie kochała, lecz uległa jego proś-bom, zaklęciom, błaganiom. Raz jeszcze ulega atakom namiętności Mykity i oddaje mu się fi-zycznie, potem odtrąca go ze wzgardą. Biedny Mykita odbiera sobie życie. Falk wywalczył sobie Izę, łosć rozpruł wnętrzości przeciwnika i wziął jego samicę. Z pokładu stracił rywala-przyjaciela, lecz cóż go to obchodzi! Jego in-stynkty były potężniejsze, jego miłość była gwałtowniejsza, on pozyskał wzajemność Izy — on tedy miał prawo. O Mykicie starał się zapomnieć. Dręczyły go tylko trochę skrupuły... lecz on musiał cierpieć, bo był przejściowym człowiekiem, nie zdołał jeszcze wyrzucić z du-

szy wszystkich gruzów przedpotopowych przesądów, ale skoro dusza odtraści wszystkie z zewnątrz narzucone wartości, wtedy.... Tak myślał Falk, tuląc i całując swą Izę, bo znalazł wspaniałą kobietę, która go nie tylko rozumiała, kochała, ale — co dla Falków najważniejsze — w jego wielkość wierzyła i Falka ubóstwiała.

Ale Falkowie nie dają, ani nie znajdują szczęścia... „Natura nie zna szczęścia — mówi Przybyszewski. — Z postępem kultury wzmaga się intensywność bólu, przewaga cierpienia“.

Minęły pierwsze ekstazy miłości. Iza okazała się dobrą, czującą, wrażliwą żoną i kochanką — był to ideał żony artysty; piękna, namiętna, delikatna, subtelna, wykształcona.

Ale ona musi też mieć wiarę w swego Falka, ona musi go mieć całkiem dla siebie, ona nie wybaczyłaby mu nigdy, gdyby ją okłamał, gdyby jej w zamian za wyłączność nie dał także wyłączności. Iza jest jedną z tych nielicznych kobiet u Przybyszewskiego, które mają poetyczny urok, może bez intencji autora... Falk jednak żąda wszystkiego dla siebie, do żadnych poświęceń nie jest zdolny. Jest neurastenikiem i musi mieć zawsze robaka, który go dręczy. Kocha do szaleństwa Izę, ale jej nigdy nie może przebaczyć, że należała przedtem do kogoś innego. Zazdrość o poprzedników odgrywa ogromną rolę u bohaterów Przybyszewskiego. W „Dzieciach szatana“ odtraca Gordon brutalnie Helę, bo przed poznaniem go, z kim innym wielkie

tajemne piękno pierwszej rozkoszy miłosnej przeżyła. W szkicu „Niebowstąpienie“ przegryza ta „pogrobowa zazdrość“ duszę aż do dna, targa i prowadzi ją w noc obłędu a on brutalizując kobietę, widzi, jak w jego „żądnych uściskach, rozszalałych podrywach pragnień, myślała o uścisku, o rozkoszy, o krzyjących żarach nocy, które z tym pierwszym przeżyła“. Neurasteniczny lubieżnik nie może abdykować z sensacji, do której zresztą samey wszystkich wieków wielką wagę przywiązywali.

Gordon powiada raz Heli, że najwyższą piękność u kobiety stanowi moment, kiedy się ona po raz pierwszy oddaje mężczyźnie. Później kobieta więcej się nie rozwija. Kobieta jest tylko ein Genitalienthier. Bohaterzy Przybyszewskiego żądają od kobiety przedewszystkiem intensywnych podrażnień płciowych. Nie idealizują oni kobiety tak jak Ibsen, Björnson, Turgeniew, ale nie są misoginami, jak Nietzsche, Strindberg, Huysmans; mają oni temperament i namiętność, więc garną się do namiętnych kobiet, choć nie widzą w kobiecie niczego poza dziedziną rozkoszy zmysłowej. Kobiety u Przybyszewskiego nie są Norami, ani sentymentalnymi marzycielkami, ani też takimi zimnymi demonami jak Laura w „Ojcu“; są one zawsze istotami z krwią i płcią, nawet kiedy są demonami to zapalają się same od żarów namiętności, które w innych wzniecili. W lekceważeniu jednak człowieka w kobiecie dorównuje Przy-

byszewski Strindbergowi. W „Mszy pogrzebowej“ tak mówi o kobiecie: „Kochałem cię z całego serca, jako poddaną swą, dziewczę i niewolnicę.

Kochałem twe kłamstwo, albowiem sam jestem pełen kłamstwa... Ale gdy twoje kłamstwo zaledwie marnego jakiegoś adoratora w pole wywiedzie, to kłamstwo moje stworzyło najcudowniejsze naukowe hipotezy, zakłęło nowe światy, stworzyło poezję, narzuciło ludziom nowe myśli, nowe obyczaje, dokonało całego dzieła cywilizacji.

A gdy ty jako zbrodniarka możesz się stać co najwyżej prostytutką, złodziejką i dzieciobójczynią,<sup>1)</sup> to ja jako zbrodniarz ryłem tablice nowych praw, stare religie zniszczyłem, nowe stworzyłem, narody z karty świata wymazałem, wnętrzości z ziemi wydarłem — ja nigdy nie syt, wieczysty zbrodniarz, twórca przemian w historii, duch ewolucji i zniszczenia“.

Z tego punktu widzenia patrząc, zrozumimy dopiero, że Falkowie, Gordony i tow. nigdy nie przebaczą kobiecie, która ich pozbała najlubiejszej podniety płciowej... Co one im prócz tego dać mogą?... Więc Falk cierpi bezdennie i szuka „poduszki, na którejby mógł złożyć na chwilę zmęczoną głowę“.

W „Unterwegs“ („Po drodze“) spotykamy go u matki.

---

<sup>1)</sup> Myśl wzięta z Lombrosa.

Żonę namiętnie nadal kocha, ale jemu trzeba zapomnienia i estetycznej sensacji — więc roznieca miłość w sercu młodej dziewczyny Maryty Kauer. Ona marzy i myśli o tym nadzwyczajnym człowieku z Paryżu, który ją olśnił i oczarował; jest to zresztą psychologicznie uzasadnione, bo taki mózgowo rozwinięty osobnik musi wywrzeć ogromny wpływ na duszę niewinnej dziewczyny, z którą go łączą wspomnienia dzieciństwa.

Falk wyzyskuje to uczucie dziewczęcia z całą przewrotnością miejskiego lubieżnika; gołębia prostota Maryty drażni go — intryguje go jej czystość, pobożność, nieznajomość życia. Nie kocha jej ani na chwilę, ale lubuje się w tej swojej przewadze duchowej nad dziewczyną, obserwuje chłodno cały rozwój jej uczucia, jak mistrz gra na strunach jej duszy, z całą perfidią potęguje jej uczucie do namiętności, drażni jej fantazję zmysłowemi wizjami, rozbija jej dogmaty religijne cynicznymi paradoksami i jak bóg rozkoszuje się panowaniem nad tą duszą, która upada mu pod nogi. Jego dyalektyka zahipnotyzowała jej wolę, jego lubieżność zażęgła w jej duszy płomienną namiętność i stoi blada, przestraszona przed owem Niewiadomem, wyciągającym ku niej potworne chrapy. A Falk prowadzi swe zbrodnicze dzieło — ale czyż on ponosi jakąkolwiek winę? Mózg wprawdzie działa z wyrafinowaniem i wedle planu z góry ułożonego, ale w gruncie rzeczy jest mózg tylko pa-



robkiem i narzędziem nieprzemierzonych instynktów duszy. Okoliczności nakręciły psychiczny zegar, teraz sprężyna się odkręca, zegar musi iść... Miejcie żal do tego zegara — nie do Falka. Więc Maryt musi być jego... Korzysta z nieobecności jej ojca i bierze w posiadaniu dziewczynę... Falk miał odrazu tę wyraźną, błyskawiczną świadomość, że zniszczył Marytę...

Ale czemużby nie? Jestem naturą, niszczyć i daję życie. Kroczę po trupów tysiącach — albowiem muszę! I tworzę życie za życiem — albowiem muszę. Ja nie jestem tylko samem ja — jestem „ja, ty“ — jestem bogiem, światem, przyrodą — lub czemkolwiek bądź tem, czem ty wieczyste głupstwo, wieczysta ironio! Nie jestem człowiekiem.

Jestem nadczłowiekiem, bez sumienia, okrutny, wspaniały łaskawy. Jestem naturą — nie mam sumienia — i ona go nie ma, nie znam miłosierdzia, i ona go nie zna...

Tak jestem nadczłowiekiem.

I szedł otulony szaloną burzą — szedł naprzód i rozmyślał. I pośród tego gniewu niebiosów szedł ciągle, jakby jakaś zagniewana, tajemnicza Moc — jak szatan zesłany na ziemię z piekłem nowych męczarni, siejący twórcze zniszczenie dokola.

Nazajutrz ten szarmancki übermensch opowiada Marycie z całym cynizmem, że ją okłamał, bo jej nie kocha, bo ma żonę. Maryta topi się w jeziorze.

„Po drodze“ jest wytworem fantazyi chorobliwej i wyuzdanej, ale jest napisane z niezaprzeczoną talentem. Groza nie opuszcza nas ani na chwilę; ta tragedia zwyrodniałego mózgu na tle cichej, spokojnej okolicy kujawskiej budzi głębokie współczucie, z oddali dochodzi nas głuche echo walki żywiołowej między germanizmem a polskością, i wstyd i żal czujemy za tego Falka, który tak pięknie umie kruszyć w salonach kopie w obronie polskość, a w rzeczy samej „oddycha chucią i rozbojem“. Na „Unterwegs“ winien był Przybyszewski skończyć przygody Falka. Ale Przybyszewski lubi dużo mówić, choć nie zawsze ma coś do powiedzenia; jak każdy autor, którego zakres twórczości jest ciasny, powraca chętnie do jednej i tej samej sytuacji, do tego samego obrazu, frazesu i paradoksu. Więc Falk musi mieć dużo przygód, byśmy uwierzyli w jego demoniczną donżuaneryę. Zresztą wszyscy bohaterzy Przybyszewskiego są do siebie podobni jak bracia syamscy; mają ten sam charakter, język, frazeologię, febrę i gorączkę, Przybyszewski nie umie odtwarzać indywidualnej różnorodności życia. Więc Falkowi niedosyć było Maryty, — w „Malstromie“ szuka nowej „poduszki“. Ofiarą jego instynktów staje się biedna poczciwa Janina Kruk, którą Eryk znalazł jeszcze jako student i podkochał się w niej dla wyexperimentowania powieści psychologicznej. Ona podrosła, rozwinęła się i była narzeczoną anarchisty Czer-

skiego. Falk był związany bliskimi węzłami z bratem jej i z Czerskim, gdyż wszyscy należeli do tajnej organizacyi, zaś Falk był najwyższym hetmanem partyi.

Tymczasem Czerski poszedł do więzienia, brat Janiny uciekł za granicę — a Falk z zimną krwią skorzystał z ich nieobecności i uwiódł biedną Janinę. Ale nasz nadcześnik musi popęlić to ohydne łajdactwo, „bo kocha Izę, bo przecież są chwile, że człowiek tak intensywnie nienawidzi kobietę, że z bólu, niemej wściekłości, chorobliwej potrzeby zemsty pragnie ją pokalać przez stosunek z inną kobietą“. Iza go zdradziła (nim on do niej miał prawo!) więc on musi przez zemstę na niej zhańbić Marytę, uwieść Janinę...

Falk przestaje tu już całkiem być „demonicznym“ gdyż jest zarazem kłamcą i tchórzem, oszukuje bowiem Izę, popełnia swe „demonizmy“ poza jej plecami. Ma on dla swego sumienia formułkę. Iza „cierpiałaby wskutek prawdy (więc na czem polega zemsta?!), a prawda staje się idiotycznym kłamstwem, skoro ona niszczy człowieka. Falk brzydzi się „fanatyzmem prawdy a la Tolstoj i Björnson“. Czerski wychodzi z więzienia, i dowiaduje się, że Janina miała dziecko, ale nie rozbija ła nędznikowi, bo jest fanatykiem wiary i miłości. Grozi wprawdzie, że wypoliczkuje Falka i doniesie o wszystkim jego żonie, ale nasz luby Falk ma także coś w zanadrzu; wszak on jest głową partyi robo-

tniczej, jedno słóweczko a komitet poczyta Czerskiego za agenta prowokatora... I takie absurda graniczące już wprost z kretynizmem zapisuje autor na konto swego bohatera, byle tylko uczynić go pikantnym i demonicznym.

Eryk Falk, ten mały, teńhörzliwy, przeczulony neurastenik — głową partyi robotniczej, panujący nad milionami dusz, prowadzący agitację i spiski na szeroką skalę, a zarazem traktujący je za sport i za zabawkę — co za brak logiki i zmysłu psychologicznego! Tacy Falkowie mogą wprawdzie uwodzić Janiny i Maryski, czasem zdobędę się nawet na rzucenie bomby, mają nawet powodzenie u histerycznych żon literatów, ale nie potrafią się ostać w najmniejszej organizacji robotniczej.

Przyplątają się tu i owdzie do jakiegoś stowarzyszenia, wydymają demoniczną pozę, ale zdrowy zmysł robotników nie poddaje się ich hypnozie, a rozczarowani wracają do sutego stołu burżoazyi, wyrzekając na twardoskórność rasy niewolniczej.

Ale u Przybyszewskiego jest wszystko możliwe, zresztą książki jego nie są dla „ludzi“, lecz dla „wybranych“, zaś ci „wybrani“ tak samo mu uwierzą, że robotnicy chcą się „dzielić“, jak w to, że pierwszy lepszy brukotłuk może sobie dowolnie urządzić sport wyścigowy ze sprawy ludowej...

Więc Czerski nie zabija Falka. Iza dowiadyje dopiero się od Kruka o całej prawdzie.

Odrąca precz Falka i opuszcza go na zawsze. Falk jest teraz kompletnym bankrutem.

Tak się te kończy ta trylogia, stanowiąca ciekawy dokument literacki dla zrozumienia ostatniej doby nowożytnego dekadentyzmu.

Deprowadziłem w tej książce nitscheanizm do absurdu — powiada P. w odpowiedzi Je-  
zuitom, <sup>1)</sup> którzy do dziś dnia węższą w biednym Przybyszewskim zakapturzonego masona. Ale to zdanie jest zarazem wyrokiem na jednostronność szkoły „nagiej duszy“; dyalektyka myśli ludzkiej wywraca koziółka i ze sztuki dla sztuki przeskakuje w dziedzinę sztuki tendencyjnej; „objawienie“ sztuki staje się ilustracją bankructwa pewnego typu społecznego, Przybyszewski uczy nas, że dla antyspołecznych typów nie masz miejsca w społeczeństwie...

---

<sup>1)</sup> Życie w 88. 39.

#### IV.

Stanisław Przybyszewski jest jeszcze młodym człowiekiem. „Urodziłem się w r. 1868 — pisze do jednego z tygodników warszawskich. Ojciec mój był nauczycielem wiejskim w ustawicznej walce z biedą... Matka niezwykle muzyczna i święta kobieta. Jej mam do zawdzięczenia moją miłość do muzyki, która przechodzi w maniactwo!

Wpływ egzaltowanej i uczuciowej matki ryje zazwyczaj głębokie ślady w duszy człowieka; dziecię takie rozwija się przedwcześnie, staje się poważnym, przeczulonym i wrażliwym na dysonanse życiowe. Stąd też ten chłop z Kujaw urodzony w niezwykle pięknej, zdrowej okolicy nie ma nerwów, jak owa czerstwa rasa z Wielkopolski; on już z chaty ojczystej wynosi organizm delikatny i wrażliwy na działanie najsubtelniejszych drgań, najbardziej wyrafinowanych podrażnień współczesnej kultury.

Te jego wrażenia niezawodnie usymbolizowały się w następującym ustępie „Mszy pogrzebowej:“ Jestem dzieckiem mieszanego małżeństwa między protestanckim chłopem a kato-

liczka, która pochodziła ze starej, podupadłej arystokratycznej rodziny. We wspomnieniach mych widzę zawsze smukłą, wątlą kobietę z obliczem Carlo-Dolci z rysami, w których wieki wyszukanego i wydelikaczonego doboru wycisnęły niezatarte piętno. Nigdy nie kochała mego ojca, wyszła za niego, ażeby nie być na proszonym chlebie u swej rodziny. Ileż nieskończonych katusz przeszła ona, aż poddała się jego pieszczotom; wśród najgłębszego, zmysłowego wstępu,<sup>1)</sup> wśród najpotężniejszego buntu jej poranionej duszy i natury krzyczącej o pomstę poczęty zostałem ja.

Od czasu jak sięgają me wspomnienia, wyczuwałem się sam zawsze, jako coś nieposkładanego, rozszczepionego, pogmatwanego: wola moja wciąż była paraliżowaną, słabe choć stale działające impulsy utrzymywały mój mózg w ciągłym rozdrażnieniu"... Z wyobraźnią rozegzaltowaną Słowackim i Berwińskim poszedł Przybyszewski do Berlina na studia. Rozpoczął od architektury i historii sztuk pięknych, po roku przerzucił się na medycynę, studyował ją przez pięć lat, napisał rozprawkę o strukturze mikroskopijnej rdzenia pacierzowego, pracował nad historią powszechną i zajmował się także filozofią głównie Fechnerem.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Vide Julia Strindberga.

<sup>2)</sup> Uczeń Schellinga, atomistyk napisał poetyczną Zendawestę, kruszył kopie w obronie tezy, że filozofia nie jest wiedzą.

Pod tym względem był Przybyszewski prawdziwym synem swego społeczeństwa; musiał przebyć tak już u nas typową chorobę dyletanizmu. Wrażliwa jego i ambitna dusza była skrzydłami na wszystkie strony i uderzyła o ciasne mury stosunków społeczno-politycznych, więc Przybyszewski jak wszyscy uczciwi i utalentowani ludzie w Polsce, rzucił się także w walk politycznych. Tytaniczne zapasy klasy robotniczej, ruch ludowy Wielkopolsce powstający przeciw nędznym rządóm filistersko-junkierskim musiały przecież znaleźć oddźwięk we wrażliwej organizacji młodzieńca i wytknęły pierwszy kierunek rwącym się do życia polotom. Przybyszewski należał do organizacji polskich robotników i redagował przez dłuższy czas „Gazetę robotniczą“. Rola atoli „agitatora“ wymagająca silnych nerwów i olbrzymiej ofiarności nie odpowiadała miękkiej, artystycznej duszy Przybyszewskiego, szła nowości przeminał, sił do idealnych wysiłków zabrakło, — zresztą się ożenił i jak powiada „musiał mieć kawał chleba w rękę — więc został literatem“. Pierwsze dwie jego broszurki napisane po niemiecku pt. Zur Psychologie des Individuums (Chopin und Nietzsche, II Ola Hanson) znalazły poklask; porrywał jego entuzjazm i subtelne zrozumienie tych mistrzów, trafiało w tętno czasu to akcentowanie indywidualizmu w przeciwieństwie do materializmu w literaturze. Msza pogrzebowa w r. 1893 zdobyła mu już licznych wielbicieli,



potem przyszły Wigilie, trylogia Homo sapiens, De Profundis, które stworzyły już pewien kierunek literacki i postawiły go na czele tego kierunku. W pismach modernistycznych Gegenwart, Neuland, Freie Bühne (obecnie N. deutsche Rundschau) zachwycono się genialną intuicją Polaka, podziwiano jego styl, kompozycję, głębie myśli, poezję języka, nazywano go demone w literaturze, „der geniale Pole“, a każde dzieło nawet takie Satanskinder spotykało się z entuzjazmem bez granic. Poważniejsza prasa trochę trzeźwiej zapatrywała się na ten kult; nie mogło przecież ujść uwagi krytyków, że Przybyszewski wziął styl i język od Nietschego, a wszystkie myśli z Hansona, Huysmansa i z literatury skandynawskiej; odpychała ich od Przybyszewskiego jego arogancja, z jaką ośmiela się traktować wszystkich i wszystko nie nagi-nające się do jego szablonu, przestraszała niezdrowa woń stęchlizny bijąca z jego utworów.

Stąd padały takie ostre sądy, jak gdyby wyjęte ze słownika Przybyszewskiego; odmawiano Przybyszewskiemu wszelkich zdolności, nazywając jego dzieła humbugiem, a jego samego „literackiem zerem, które dzięki głupocie historyków obojga płci zdobywa sobie rozgłos“.<sup>1)</sup> Trzeba atoli przyznać, że Przybyszewski ma bogatą fantazję, temperament, wrażliwość i subtelność w obserwacji, porywa siłą i namiętno-

---

1) Neue Zeit.

ścią, wyczuwa głęboko newrozę czasu, umie wżyć się artystycznie w psychiczne sytuacje i nastroje właściwe pewnym przerafinowanym sferom społeczeństwa. Przybyszewski pisał dotychczas po niemiecku, ale pokazał w utworach „Epipsychidion“, „Jasne noce“, „Androgyne“, oraz we wspaniałych odczytach o Szopenie i Kasprowiczu, że z równą siłą potrafi tworzyć w swym ojczystym języku. Atoli dziedzina twórczości Przybyszewskiego jest nader ciasna; nie potrafi on wyjść ze sfery nielicznych spostrzeżeń psychozy, powtarza się, staje się rozwlekłym, stara się nadzwyczajnymi efektami ukryć próżnię myślową. W całej twórczości Przybyszewskiego czuć dyssonans między jego artystyczną możliwością a literackimi pretensjami, talent nie może wybiedz z ciasnych swoich granic, a artysta rości sobie mimo to prawo do nieograniczonego panowania nad światem swego audytoryum.

Są chwile kiedy wybucha takimi wspaniałymi obrazami, jak w Androgyne, Jasnych nocach, Epipsychidion, — umie być tak subtelnym malarzem tęsknoty, jak w Wigiliach, takim wspaniałym artystą dramatów duszy jak w Unterwegs i De Profundis, tak potrafi uplastyczeń tendencje nowej sztuki jak „Na drogach duszy, ale równocześnie w chorobliwym pościgu za efektami zapuszcza się we wszystkie dziwactwa szatanizmu, redukuje wszystkie zjawiska duchowe do przejawów neurastenji i histeryi, urządza buffonadę z hasłem bankructwa wiedzy

i częstuje czytelnika całemi masami nagromadzonych z wszystkich autorów nowożytnych, a szczególnie z Poego i Huysmansa opisów neurastenicznych potworności zwyrodniałej psyche.

Nie dziw, że w tym chaosie ginie często iskra talentu naszego autora — pretensjonalność i brak autokrytycyzmu zacinają w go coraz większej jednostronności, a niemoc wydobyć się z tej matni zmusza go do coraz bardziej świadomego popisywania ze swemi oryginalnościami i ekstrawagancyami. Ta sztuka dla „wybranych, arystokratycznych dusz“ poniża się często do najniższych kuglarskich sztuczek; silenie się na oryginalność wiedzie naprzód do schlebiania instynktom histeryków i alkoholików, potem do mizdrzenia się starym dewotkom bajkami o szatanie, w końcu do rywalizowania ze szarlatanami à la Leon Taxil.

Występuje to już w III-ciej części Homo sapiens, gdzie autor koniecznie chce w nas wmówić, że biedny, historyczny Falk jest demonem, ale zdaje mi się, że „Dzieci szatana“<sup>1)</sup> są najjastrawszą ilustracją mojego zapatrywania.

Posłuchajmy p. Przybyszewskiego.

W mieście polskiem liczącem nie pełną dziesięć tysięcy mieszkańców (może gdzieś na Kujawach, a może w Bochni lub Mościskach) żyje Imci p. Gordon młodzieniec niespolity, który w swej skromności równa się — z Na-

<sup>1)</sup> Po polskn nakładem księgarni polskiej 1899.

poleonem, zaś jego druch Ostap odnajduje w nim sobotwór Karola XII.

Kiedy luby p. Ostap wpada w delirium alkoholiczne, to równa Gordona z—Bajronem, Aleksandrem Wielkim — ba z samym Panem Bogiem i Szatanem — a Gordon całkiem chłodno przyjmuje te komplementy. Prawdopodobnie widział p. Gordon nieodzianego szatana Vigilanda lub przeczytał prześliczną interpretację tej rzeźby „Na drogach duszy“ — dość, że ten bohater w Mościskach uroił sobie, że jest demonem żądzy i zniszczenia, zaś p. P. każe biednym czytelnikom wierzyć w tę demoniczną wielkość zbrodniczą piękność i genialną przewrotność syna szatana. Odnajduje się ich cała kompania; Wroński suchotnik, który chce się mścić na ludzkości za swą nędzę i śmierć przedwczesną, Ostap neurastenik i rozpustnik, który ma morderstwo na sumieniu i szuka zapomnienia w alkoholu, Hartman utopista marzący o zbudowaniu sprawiedliwej społeczności, Botko emisaryusz komitetu rewolucyjnego — z Londynu, wszyscy oni podziwiają genialne myśli Gordona (znane nam zresztą z poprzednich pism Przybyszewskiego) i ulegają sugestyi demonicznej natury naszego szatana (w Mościskach!) Jest tam także niejaka Hela Mizerska, córka miejskiego lekarza, wedle swego stanu cywilnego panna, ale faktycznie nią nie będąca, a to stanowi tragedję jej życia. Gordon poznał ją przed kilku laty, ukochał siłą

swej demonicznej namiętności, niestety jednak przekonał się, że p. Hela już przedtem do innego młodzieniaszka należała. Demoni à la Falk i Gordon nie mogą żyć bez pierwiosnków, a tymczasem los każe im zawsze się spóźnić... Gordon mówi do Heli: Najwyższą pięknością dziewczęcia jest przetworzyć się w kobietę. Ja chciałem w tobie stworzyć tę najwyższą pięknosć. Mężczyzną rośnie zawsze, niewiasta rozwija się tylko jako dziewczę — jako kobieta jest już zastojem i t. d.... P. Hela nie mogąc skaptować tych genialnych wywodów daje w twarz naszemu dajmonowi. Zresztą Gordon z „tęsknoty za dziewictwem Heli“ — przetwarza tymczasem niewinną Paulę Wrońską na najwyższą pięknosć — zaś Hela pociesza się na razie alkoholikiem Ostapem, co jej nie przeszkadza rwać się wszystkimi tętnami duszy do Gordona.

Wreszcie Hela z porady Gordona odtrąca Ostapę, a ten z rozpaczy kasze w szyję swą bogdankę i dostaje ataku epileptycznego...

Całe to miłe towarzystwo spiskuje, włóczy się po nocach, pije, ma na przemian febrę, ataki, dreszcze, ale to zupełnie nikogo nie razi — sam burmistrz jest wujem Gordona i przyjmuje jego kompanię na herbatkach i balach.

Wreszcie druhowie Gordona spełniają — ów wielki czyn zrodzony w mózgu naszego Szatana. Pomyślcie moi państwo! — Podpalają ratusz, willę i fabrykę — Wroński ginie w pło-

mieniach, Ostap się wiesz, ale Gordon rozkoszuje się „wielkością“ swego demonicznego czynu! Marzy o nowych „bohaterstwach“ o pochodzie całej prowincyi, może o kulturze bakcyliów cholery i tyfusu, którą mu doradzał śp. Ostap. Całość jest wytworem chorobliwej, zwyrodniałej fantazyi, zaś mimo swej pozornej bez tendencyjności jest apoteozą gwałtu i brutalności i paszkwilem na ucziwą organizację robotników, którzy występują w tem dziele jako dzikie i podłe bestye prowadzone na pasku przez znudzonych übermenschów. Przybyszewski jako myśliciel społeczny jest kompletnem zerem, jako poeta nie ma zdolności obejmowania szerszych widnokręgów, zaś jako psycholog cierpi na rodzaj daltonizmu duchowego, który zacieśnia jego spostrzeżenia tylko do dziedziny psychopatyi płciowej. Przybyszewski jest świetnym jako autor fantazyi kosmicznych, jako liryk, który pisze cudowną poetyczną prozą, jako malarz nastrojów ale ilekroć dotyka zagadnień społecznych ilekroć usiłuje nam dać syntenzę człowieka, to jego fantazyja staje się banalną, pomyśły płaskimi, filozofia marną i studencką.

Jego teoria estetyczna o sztuce dla sztuki jest wyrazem zupełnej dekadencji w dziedzinie duchowej i społecznej — jest mówiąc własnymi jego słowami — poduszką dla zmęczonej głowy. Sztuka jest bowiem częścią składową życia duchowego społeczeństwa, ona stanowi najpotężniejszą dźwignię postępu cywilizacyjnego, kto